

Adam Kielbasiewicz



Czterowersy - Recydywa

Jaworzynka-Śliwkula (2011) 2012

Sobie Pisanie

T. XXIV²

Czterowersy - Recydywa



Copyright © Adam Kielbasiewicz

Jaworzynka-Śliwkula (2011) 2012



Czterowersy - Recydywa

W pary kojarzę słowa obce
Nietuzinkowe twarze rozpoznane

Uśmiechu sakramentem
Prowadzę przed ołtarze

Milczenie które nie ma co powiedzieć
Nie uczy ascezy
Nie daje głodnym chleba

I zaniedbuje kwiaty które chcą śpiewać

W czasoprzestrzeni życia
Co obuchem wali ciszy
Ptak może zaśpiewać
I drzewo zakwilić

**Bezbronne pełnych
Snów jak słów nagich
I obficie nieskromnych
Na darmo przecież się nie ujawnia**

Prawda
Cegła ogniem nazarta
Woda tlenem opita i wodorem
Kamieniom wydarta

Świat na psy schodzi wcale nie powoli
Gdy zbyt wiele wśród nas bud obszczekiwaczy

Zbyt mało zaś
Twórców krajobrazów

Zanim snem mnie zmorzysz
Chaosie uroczy
Przedzierać się muszę na przekór
Myśli moich formatom kwadratowym

Wierzę w Ciebie
Dramatów Boże Żywy
Tyś Słowem w Dialogu
Jak Bóg z Człowiekiem

Kosmos i Chaos
Pocałunkiem

A Poezja...?

Ona jest Uwodzeniem

Poezja Nieba z Ziemią
Jest Zderzeniem

A nie tylko
Interpunkcyjnym Zdarzeniem

Wschód słońca
Złociście-krwawy
Snu żąda
Jako ofiary

**Bóg zamilkł po kropce Syna
I ukrył się w Tajemnicy
Pierwszeństwo dając Milczeniu
I Objawieniu w Ciszy**

Opuszczam
Powieką
Zmęczoną
Świata otchłań

Słowa ciężar ważę
Życiem
Co Ciałem stało się
Jego mieszkaniem

Łzą atramentu
Spisałem

Zakochanie

Przepisałem

Kobiecość
Kwiatu i kwiat
Gestu i gest
Słowa i słów mowa

Z kotem pod ręką
Pisze się zdecydowanie łatwiej
Chociaż to tylko magia i czary
Albo tylko solidny kawałek niewiary

Pieczeńcią kładzie na życiu umieranie
Niewidomą skargą
Nienasycenie zwąc tęsknotą
Miłością zaś zwykłe pożądanie

Włos
Dzieliłem
Na cztery

Relikwiarze

Haiku na pięć
I siedem słów - myśli - nut
I ciszy pięć
Stóp - dróg

Niech Słowo
Co Ciałem się stało
W życiu Twoim codziennym staje się
Skałą

Trzykropek...

Niedosłuchania
Niedomyślenia
Niedopowiedzenia

Jak drzewa ludzie
Samotni
Korzeniami spleciani tylko
Uschlymi tesknotami

Ślepotą dotknięty
Zieloną
Zapatrzony w liść
W lesie niewidomy

Ożywia
I sucha chleba kromka
Gdy dając - biorąc
Łzą serdeczną pojona

Słowo do słowa
To jeszcze nie rozmowa
Bo gdzie
Osoba

Co drugie słowo
Niedomówienie

Miłość sama dopowiada
Dopieszcza zrozumienie

Biedny
Kto przespał Słońce
Z grobu
Wschodzące

Bóg
Czy Człowiek

Z góry
Widać lepiej

Płomień świecy
Nokturn gra

Złote
Danse Macabre

I bezdomny
Ma swego
Dobrze zadamowionego
Aniola Stróza

Chcę Cię Poezjo ująć
W codzienne - tak po prostu - życie
Gdyż słowem Cię opisywać
Życia jest ryzykiem

Otrzymaliśmy coś z głębi
Z cienia

Za słońcem tęsknotę goniącą
Za kształtem co ucieka

Gdy z samotności szumu
Wydobynam Cię

Z pamięci

Śpiewają ptaki

Ściałem i położyłem kwiat
Na stole obok noża

Nie zaprzyjaźnią się to pewne
Lecz oswoją być może

Nie chcę pamiętać niczego
I do niczego nie wracać
Chwila z Tobą obecna
Coś więcej zapowiada

Przechodzę meta-forum
Zawistnych i złych
I najczęściej zbyt głupich
By mnie rozpoznać

Aniołem malowane wrota
Palcem Bożym

Na oścież
Niebem odmykane

Skrajem łąki myśli
Zielone kwitną
Przytupują
Na świat się wyrywają

Pożegnałbym samotność
Lecz mi z nią po drodze

O szaleństwo!

W samotności też zakochać się człowiek może

Zbyt dosłowny
Panie bywam
Gdy Cię
Nie spożywam

Na głębokość Słowa
Nie chcę Cię dotykać
Panie
Ale Cię smakować

Jak można banalnie
O piersiach pisać
Gdy stoją tak
Namacalnie

Oswiały niewiedzą
Zanim skrzydła rozwinę paradoksu
Stanę się przykładem
Próżnej chwały

Postawiłem kilka linii znaków czarnym tuszem
Za wiersz tego nikt nie weźmie pewnie
Może
Chociaż za milczenia westchnienie

Słońce skryłem w cieniu
I rozgadany milczeniem
Odkryłem
Drogę ode mnie do Ciebie

Wysuszyłem usta Twe westchnieniem
Nawilżyłem słowem
Oka mgnieniem
Z dziewczęcia zamieniając w kobietę

Zegarowym mieczem
Rach-ciach odciąłem
Z ramion Twoich
Gwałtowną snu ucieczkę

Słowa wyrywają się by usiąść na piasku
Dłoń w dłoń przesyłać wieczność muszelką
Zapatrzony w nieskończoność
Siebie

Bursztynowym smutkiem
Popiół rozgarniając piórem
Amen - szepnął
Co miało znaczyć - Koniec

Gdy pierwszy zmęczony
Szych łopaty wbijam
Choćby jednym słowem
Starość się zaczyna

Wiosną położyć Cię chcę
Na przedramieniu schowaną

Snem jak bajką
Niedopowiedzianą

Za egoizmem schować się
Jak w parku za drzewem

Każę do stu liczyć
Gdy sam biegnę biegnę biegnę...

Szukam części siebie w Tobie
I Twych okruchów szukam we mnie

Szóstego wieczora cudzie
Matko córko małżonko i siostró

Przestałem się już bać śmierci
A teraz znowu się boję
Czekam więc niecierpliwie
Na strachu odpuszczenie

Ciało i Krew
Słowa słowa słowa
Dopełnia się ze śmiercią
Moja z życiem rozmowa

Otoczony
Rozbudzony

Dotknięciem Słowa
Stworzony

Skazany na porażkę
Głos podnoszę
W dłoni wznosząc
Buławę mej samotności

Próbuję wyrwać się z dosłowności
Zamykając drzwi ciszy
Słowo za słowem wykrzykując
W noc bezlitosną niemocy

Schwytana nagle fotografią
Zostaniesz ze mną
Aż do śmierci

Śmierci mojej lub fotografii

Świat
Już nie będzie taki sam

Gdy Stwórcy
Pod nogi spluwamy

Oczarowane niebo w świat
Myśl posyła

Czy dociera też
Ze świata do nieba?

Z pustego
Pustka jeno

Choćby i
Pięknie pozłożona

Serdecznym Asem
Przebijam
Znaków i symboli gąszcz
Szlakiem Tajemnicy

**Miłość - *Paniedziejku* -
Gwoździem jest
Trzymana w czasie Tajemnicy
Na Życia Krzyżu**

Dla Miłości
Ziarna wielosłowa i grona
Zamieniam na
Amen

Zrumienionym chlebem siałem
Głodnym Słowem byłem
Wsparcia sam szukałem
Z czasem dojrzewałem

$\Omega Q V Plus$
Pierwiastek z pięciu
Matematyka poezją jest
Dla Matematyka i dla Metafizyka

Wiersza moment
Życia rozmowy kawałek spory

Nigdy nie banalny
I zawsze nieskończony

Po drodze
Życie
Prawdy Tajemnica
W drodze

Jeśli upadać
Ludzką rzeczą jest
To tym bardziej ludzką
Jest walczyć i powstawać

Zapominać
O sobie tylko
Nie pamiętać

Dając

Czym jest Poezja
Jak nie Słowem-Objawieniem
Czasem tylko rzecz ta zda się
Nie słuchana

**Miłość to
Dramatyzm Słowa**

Co wypowiedzieć chciało się
Aż do końca

Już dawno nie milczałem
Nie dziwota więc
Że wypowiedzieć się do końca
Nie umiałem

Snując
Snuję siebie
Tobie

Słowo - myśl - życie daję

Z trzech wymiarów niewiedzy
Nieskończonego poznania
Zaufania chwili
Milknę w ciszy zasłuchania

Banalne

Kroki
Słowa

Banalne banalne...

Zemstą za słowotok
Brak wysłuchania
Nagroda za milczenie
Dogłębne poznanie

Po mrocznym podwórku
Skołatany
Ze snu zbudzony
Dla prawdy tylko rozdrapuję swe rany

Snuję sobie
Śniąc o Tobie
Przypuszczenie
Domyślenie

Wymierzyłem dokładnie drogę
Jak mi się zdaje
Do Ciebie

A jednak znowu nie trafiłem

Przyjdę do Ciebie
Obcym na wygnaniu
Zza zakrętu wspomnień
Labiryntem wrażeń

Przejazdem
Samowolnie się zatrzymałem
Na pięć chwil niepamięci
Wyrzucony zostałem

Skrawki przelotne niebem
Na wieki wieków
Zasnuć w pamięci

Amen

Ruiny starodawnych słów
Posklejałem jak puzzli garść
W samotności mądrości nabierałem
I zgody

Nie bawi mnie
Byle co byle jak i byle po co

 Szukam więc
 Dniem i nocą



Czterowersy - Recydywa